

„DULSKA” A DROBNOMIESZCZAŃSTWO

Zapolska nie przestaje być nadal dla prasy naszej aktualnym tematem, zwłaszcza dzięki „Moralności pani Dulskiej”. Ta niepopolita sztuka nie tylko budzi zainteresowanie, ale daje również pole do rozmaitych, nieraz sprzecznych ze sobą sądów. Nie wydaje mi się jednak, żeby wypowiedziane poglądy były uzasadnione i dlatego korzystając z przywileju referenta prasowego, postanowiłem wtargnąć tutaj trzy grosze. Ale przyzwyczajenie nakazuje oddać na przed głos stałym tego miejsca gościom.

A więc najpierw problem: czy można uważać Zapolską za pisarkę społeczną, za prekursorkę współczesnych tendencji? W „Dziś i Jutro” (nr 237) recenzent teatralny w. b. twierdzi: *Pisarstwo Zapolskiej wynika z wewnętrznej pasji jednostki, która nie czuła w sobie żadnego powołania na społecznikę i o obrzymiogo, choć często nie kontrolowanego talentu. W „Moralności” ledwie dwukrotnie zdobyła się Zapolska na podniesienie wzdrowi jakiejś sytuacji. Po raz pierwszy, kiedy przemówił wreszcie Dulski słowami: niech to wszyscy diabli!... Ale opinia ta, opinia wypowiedziana przez Dulskiego, a podana w sposób aż tak ogólnikowy, nie może służyć za jakąś legitymację dla stanowiska autorki... Równie nie przekonującym jest końcowe zdanie Meli, która stwierdza, iż czuje, że tu przed chwilą jakby kogoś zabito. To podświadomość chorobliwego dziecka to znowu chyba brak odwagi Zapolskiej do wydania sądu. I sądu tego nie możemy się spodziewać. Zapolska rejestrowała skrupulatnie, realistycznie objawy choroby, bez zainteresowania się jej przyczynami, bez próby znalezienia lekarstwa.*

Nie mniej krytyczne stanowisko w stosunku do Zapolskiej jako przedstawicielki małego realizmu zajął J. Zagórski w „Twórczości” (I. 45).

Na przeciwnym biegunie stoi w „Wieczorach Teatralnych” (zeszyt 11) W. Szewczyk, który znowu posuwa się do zdania, że Zapolska reprezentuje nowoczesne pojęcie moralności, moralności, która podporządkowana jest interesom klasowym walki proletariatu... Nie jest przypadkiem — stwierdza dalej Szewczyk — że sztuka Zapolskiej toczy się w środowisku drobnomieszczańskim, że ofiarą zakłamaney moralności pada dziecko ludu. Takie Hunki braty udział w niejednym już ruchu rewolucyjnym... Normy moralne społeczeństwa burżuazyjnego, takiego, jakie w jednym fragmencie ukazuje nam Zapolska, dawno już była bez pokrycia... Wiadomym było, że społeczeństwo o takiej moralności nie utrzyma się długo. Z musi utracić swoją produkującą rolę w historii. Oto myśli, jakie wywołuje sztuka Zapolskiej.

Wyda mi się, że prawda jest, jak zwykle, w środku. Nie podobna chyba pisać się na zdanie w. b., ja-

koby Zapolska w swej sztuce nie zajęła dostatecznie wyraźnego, wartościującego stanowiska. Mniejsza już o to, że niepotrzebne jest stawianie kropek nad i tam, gdzie wymowa samego utworu jest aż nadto wyrazista, ale niesposób przejść do porządku nad końcowymi słowami Meli, która jest przecielem bezsprzecznie Jodyną świadomością moralną w całym ponurym środowisku, świadomością niezwykle wrażliwą i czujną. To jest przecielem jej istotne w sztuce zadanie.

Czy jednak stąd wynika, że Zapolska reprezentuje w sztuce nowoczesną moralność — jak to zakłada Szewczyk? Sądzę, że jest to sugestia całkowicie bez pokrycia. Jest przecielem rzeczą znamienne, że krzywdą, która spotyka Hanke, nie wynika bynajmniej z faktu socjalnej zależności służącej od swego „panicza”, co dopiero sytuację społeczną pozwoliłoby określić z całą jasnością. Uwodziciel Zbyszek jest właśnie w pewnym przynajmniej sensie wyrodnym synem swojej mamy, skoro oburza się na jej lichwiarskie metody w stosunku do lokatorów, ba, nawet na wiadomość, że Hanka została mu umyślnie podsunięta przez troskliwą matkę, by uchronić go od bumlowania poza domem, reaguje postanowieniem poślubienia swojej ofiary. Jeśli zaś ostatecznie tchóraliwie się cofa, to znowu nie z burżuazyjnych przesądów, tylko po prostu dlatego, że ten letkiewicz wdryga się przed trudnościami ubogiego, nie subwencjonowanego życia. Tak więc na plan pierwszy wysuwa się odwieczna ludzka krzywdą, krzywdą, którą wyrządza lekkomyślny mężczyzna dziewczynie, czyniąc ją łupem swej zmysłowości. Jeśli pierwiastek klasowy zarysował się w sztuce silniej, to tylko w motywach z punktu widzenia akcji drugorzędnych, w nastawieniu mamy Dulskiej, która pogardza służącą jako garnek tłułem i w perspektywie megaliansu upatrjuje niebawmy despekt.

Czy jednak idzie tutaj, jak chcą niektórzy krytycy, koniecznie o mentalność drobnomieszczańską? W artykule „Sprawa megaliansu” („Wieczory Teatralne” I. c.) zastanawia się on, dlaczego bariery społeczne między drobnomieszczaństwem a ludem są w świecie tej komedii nie do przebycia, niemal jak w ustroju kastowym, podczas gdy jakiekolwiek inaczej wyglądają te sprawy w inteligentnym środowisku „Wesela” i u Rittnera. Czymże wytłumaczyć to różnicę? Zapolska była przecielem pisarką współczesną Wyspiańskiemu i Rittnerowi... Myślę, że wyjaśnienie można znaleźć w mechanice pieniądza, w systemie jego działania. Różnice społeczne i klasowe dlatego są tak potrzebne w świecie mieszczańskim, że wiążą się z interesem, że mają podkład — materialny. Imperatywy pieniądza, lęk utraty korzyści społecznej, nie zdobytych ani pracy, ani nawet siły, lecz kupionej, działa

silniej niż jakikolwiek czynnik uczuciowy.

Otóż niech nam wolno będzie zauważyć, że analogiczne w stosunku do megaliansu opory można przecielem odnaleźć i w innych klasach społecznych, przede wszystkim na wsi, że można je spotkać nawet tam, gdzie nie pieniądza, ale pochodzenie wchodzi w grę. Czyż nie spotykamy w literaturze wymownych świadectw, że zbankrutowane rody odrzucały możliwość spowinowacenia się z nierównie nawet zamożniejszymi familiami w imię swojej arystokratycznej dumy?

Z innego jeszcze punktu widzenia nie upatrywałbym w sztuce Zapolskiej mentalności drobnomieszczańskiej. W warunkach polskiej ubogiej egzystencji drobnomieszczańca to rzemieślnik czy mniejszy kupiec, ale już nie zasobny — jak w przypadku rodziny Dulskich — kamienicznik, który żyje dostatnio ze swych nieruchomości, ba, nawet pozwala sobie na hodowanie w domu takiego niebieskiego ptaka, jakim jest utracjusz Zbyszek. To jest już tzw. burżuazja, i to gruba burżuazja, choć oczywiście mierzona warunkami zachodnimi wydaje się nam bardzo jeszcze skromna. Nie wykazuje też to rzekome drobnomieszczaństwo Dulskich nawet tych cnót, jakie są właściwe tej warstwie. Rodzina znajduje się tu przecielem już najwyraźniej w rozkładzie. Synalek — obiecujący złoty młodzieniec, dekadent całkiem bezsporny, jedyna córka zapowiada się na jego wierną podobiznę; węży, jakie istnieją między małżonkami, są tak dobre jak żadne — mama Dulska jest przy tym przeciwniczką wielodzietnej rodziny, a swej służącej niedwuznacznie daje do poznania, że spędzenie płodu jest jedynym rozwiązaniem jej tragedii. Słowem wtargnął tu najwyraźniej typ „życia ułatwionego”, który ze zgrozą przeżywa jako zatrutą atmosferę jedyna anima naturaliter christiana w tym całym gronie — Meli. Od tego stylu, jaki reprezentuje Juliasiewiczowa, dzieli Dulską tylko fatalistyczny kult konwenansu. A religijność, którą tak łatwo ma na ustach pani Dulska, robiąca wielkie znaki krzyża w powietrzu? Nie potrzebujemy co do tego mieć nawet najmniejszych złudzeń. Jest już na pewno jedynie konwenansową formą, anachronizmem przeżytkiem, którego Dulska ani na chwilę nigdy nie myśli brać na serio. To nie moja tylko sugestia. W „Śmierci Felicjana Dulskiego” zażyczyła to Zapolska nader dobitnie. Do umierającego męża każe wołać ta megera księdza dopiero wtedy, kiedy umarł. Wówczas odegra jeszcze wobec służącej ostatnią komedię rzekomej rozmowy z trupem. Jedyną religią, jaką wyznaje, jest religia konwenansu: aby się nie narazić ludzkiej opinii. A że opinia w Polsce była w przeważającej większości katolicka, więc i taka Dulska musiała zachować jeszcze formy religijne, sprowadzając je zresz-